

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr 40 (1224)

Niedziela 3 listopada 1985

Rok XXVII

Ambicja często każe ludziom chwycić się najnikczemniejszych zajęć; wspinane się zatem wygląda tak samo jak pełzanie.

Jonathan Swift

Pod koniec studiów zdobył laury w konkursie mistrzów techniki. Wywiady w prasie, gratulacje, rozgłos. Wkrótce trzeba było iść do pierwszej w życiu pracy w fabryce. Na staż. Od razu dali mu do zrozumienia, że jest tylko sta-

go schematu potoczyło się życie niejednego znakomicie zapowiadającego się naukowca, pisarza, dziennikarza, wiele obiecującego sobie dokonać nauczyciela, lekarza, urzędnika, ogrodnika, działacza społecznego. Nie każdemu z nich udało się objąć ważne stanowisko i pełnić ważną funkcję, ale każdy do tego dążył, zaniedbując talent i poniżając się. Można tych ludzi zrozumieć. Ich postawy i drogi życiowe zostały ukształtowane przez dosyć często u nas spotykany typ stosunków mię-

czyli własnych możliwości i ideałów. Co gorsza, potrzeba ta często skłania ludzi do postępowania niezgodnego z zasadami etyki, a więc na przykład do pomówień, donosów, kształtowania krzywdzących opinii o ludziach, lojalności posuniętej za daleko w złej sprawie itd.

FRAJER NIE AWANSUJE

W stosunkach między ludźmi, kiedy przeważa nastrój wzajemnego zagrożenia, najwyższą wartością jest więc a-

Awans ponad wszystko

zystą, czyli byle kim, albo nawet zerem. Jego talent też ma w tym środowisku wartość zerową, bo wynalazki są tu traktowane jako zbyt cenne. Początkowo nie godził się z rolą popychadła, próbował znowu swoich uprawnień, ale przełożeni skutecznie go do tego zniechęcili. Szybko zrozumiał: „aby cię nie mieli za nic, musisz iść w górę”. Zaczął więc gardłować na zebraniach, zabiegać o „plecy”, wyrabiać sobie „dojścia”, lasić się do ważnych dla siebie ludzi, wypijać bruderszafty. Wypełniło mu to kilka lat, wylekzionych o miejsce w hierarchii. Udało się rozepchnąć łokciami kilku innych konkurentów.

Wreszcie awansował. Dochrapał się nawet stolka wiceszefa. Wciąż prowadzi męczącą grę o umocnienie zdobytej pozycji. Wynalazki poszły w zapomnienie. Mimo że ma, czego chciał, stale jednak dręczy go niejasne przeświadczenie, że droga, którą idzie, nie jest tą, którą iść powinien. Dawno nie czuł się tak dotknięty i wzburzony, jak po niedawnej rozmowie z przyjacielem z lat studiów, który powiedział: „Człowieku, co się z tobą stało. Zmarnowałeś tyle lat”.

WYZEJ ZE STRACHU

Jest to historia prawdziwa; zarazem wydaje się, typowa. Według podobne-

dzy ludźmi. Łatwe i efektowne jest moralizatorstwo, polegające na obwinianiu jednostek, które pod wpływem okoliczności życiowych zaprzeczają to, co w nich najcenniejsze. Ważniejsze jednak wydaje się uchwycenie źródeł tego zjawiska, tkwiących w tym, co dzieje się między ludźmi.

Ludzie na ogół unikają tego, co jest dla nich przykre i co wzbudza lęk, a dążą do tego, co jest przyjemne i co od lęku wyzwala. Złe stosunki międzyludzkie to, z grubsza biorąc, takie, w których ludzie wzajemnie boją się siebie. Im więcej obaw i mniej wzajemnego zaufania, tym gorsze stosunki. Właśnie dlatego złe związki między ludźmi wyzwalają pogoń za władzą, awansem stanowiskiem, znajomościami i pożądanymi układami towarzyskimi. Przed ludźmi, których się obawiamy, najlepiej nas zabezpieczy władza nad nimi lub w ogóle stanowisko gwarantujące bezpieczeństwo. Triumfujemy, jeśli „przeskoczmy” w społecznej hierarchii rywala, jeśli nasi znajomi są mocniejsi od jego znajomych. Potrzeba wspinaczki, wynikająca z lęku przed przebywaniem zbyt nisko, a więc w poniewierze i w mocy innych ludzi, bywa niekiedy tak silna, że potrafi zniekształcić ludzką osobowość, każąc zapomnieć o realizowaniu samego siebie,

wans. Wyzwała od lęku, przydaje pewności siebie, umożliwia pełnienie roli tego, który sam straszy. W takich układach międzyludzkich główne zło polega na tym, że prawdziwe kompetencje, pracowitość, uczciwość, zdolności — nie budzą szacunku i bywają niczym w porównaniu z siłą, czyli wysoką pozycją w hierarchii. Nie chronią przed obawą, że można zawsze stać się ofiarą jakichś manipulacji w rękach ludzi silniejszych, wyżej usadowionych, często nawet pozbawionych kompetencji, lecz mających za sobą „układy” i „plecy”.

W złych stosunkach między ludźmi fachowość i dobra robota przestają więc być traktowane jako społeczna wartość i to jest właśnie najgroźniejsze. „Dobry” jest ten, kto się umie urządzać, wspiąć wyżej, utrzymać stólek — bez względu na metody, które stosuje. Frajer natomiast to ktoś taki, kto po prostu rzetelnie pracuje i dba nie tyle o awans, co o swój własny rozwój. Wartość człowieka jako człowieka i fachowca nie jest tutaj istotna. Raczej przeciwnie, chodzi o to, aby dać ludziom do zrozumienia, że każdego z nich można — niezależnie od osobistych wartości — wymienić.

(Dokończenie na str. 9)

Każdy człowiek przychodzi na świat jako odbicie Istoty Boga, a „Bóg jest Miłością”. Każdy więc się rodzi z wpisana w naturę potrzebą miłości. Ta potrzeba jest dwustronna: być kochanym i kochać. Jest to równoznaczne z tym, aby być człowiekiem i uchodzić za człowieka (być przyjętym jako człowiek).

Tym bardziej ten, co uwierzył Chrystusowi, ma obowiązek być człowiekiem i ma prawo do tego, aby go traktowano jako człowieka.

Boży nakaz miłości jest typowym przykładem na to, że Bóg zobowiązuje człowieka nie dla swojego „dobra”, ale po to, aby człowiek miał szansę poprawnego i pełnego rozwoju. Prawo miłości nie jest zarezerwowane dla jakiejś grupy, ale jest powszechne: aby każdy, kto kocha, był też kochany. Bóg, który kocha — ma prawo być kochanym; człowiek kochający — ma prawo do tego, by być zauważonym, odbierać uszanowanie, spotykać się z pomocą i tolerancją, mieć wolność osobistą i pokój, cieszyć wszystkimi prawami, jakie wyzwalają w nim prawdziwie ludzką postawę i zapewniają szacunek dla jego ludzkiej godności...

Natura miłości jest przestrzenna, a przestrzeń ma dwa zasadnicze wymiary: płaszczyznę i pion. Dlatego to miłość ma dwa podstawowe kierunki: poziomy — inni ludzie i pionowy — Bóg. (Na pewno istnieją jeszcze inne wymiary, których człowiek jeszcze nie poznał, albo w tym życiu osiągnąć ich nie może...).

Zatem Miłość tylko na płaszczyźnie ludzkiej jest niedoskonała, bo ograniczona kierunkiem i pełna braków. Miłość skierowana tylko do Boga jest właściwie niemożliwa: kto kocha Boga, ten w konsekwencji „musi” kochać bliźniego...

Dlaczego trzeba było nakazywać ludziom to, co jest istotną potrzebą człowieka?

Pierwsze i najważniejsze przykazanie...

Grzech zranił ludzką naturę i cały impet złości skierował w jej istotę — w miłość... Przykazanie przypomina ludziom o kierunku ich rozwoju, o warunku zachowania człowieczeństwa i daje szansę zniszczenia skutków grzechu, a to znaczy, że daje szansę przywrócenia człowiekowi pełni człowieczeństwa... Ta sama Miłość „zmusiła” Boga, aby dał ludziom wzór człowieka w Chrystusie — Bogu-Człowieku. Przez swoją bożo-ludzką działalność Chrystus pokazał na czym miłość polega i w czym się objawia... W końcu zmierzzył swoje Bóstwo z nieludzką stroną człowieka, która początkowo zwyciężyła, a następnie została zwyciężona Potęgą Miłości. W Chrystusie i przez Chrystusa Bóg dał człowiekowi łaskę (specjalną dozę Bożej Miłości), która nie tylko reperuje i leczy z ran grzechowych, ale przywraca człowiekowi to, co stanowi pełnię człowieczeństwa, a ponadto daje człowiekowi udział w Istocie Bożej... Zmniejszone przez grzech rozeznanie i osłabiona wola domagały się jakiegoś „przymusu” przykazania. Przykazanie to nie jest wymierzone przeciw człowiekowi, nie umniejsza go i nie krępuje. Ono wyzwala osobę ludzką do pełni człowieczeństwa i otwiera na osiągnięcie tej pełni. O ile człowiek musi być człowiekiem z konieczności natury, o tyle przykazanie miłości „zmusza” człowieka, aby je wypełnił...

Czymże więc jest miłość praktykowana? Jest objawieniem Boga w życiu człowieka. Bóg — Nieogarniona Tajemnica dla ludzkiego sposobu pojmowania — przybiera rysy i kształty ludzkiego czy-

nu miłości i ludzkiej postawy miłości. Spotkać miłość — to spotkać Boga na swojej drodze. Ponieważ nie jesteśmy w stanie zmierzyć, zważyć, opisać Miłości w jej istocie, więc ona się nam objawia za pośrednictwem ludzkich uczuć, gestów i słów i posługuje się nimi jak własnymi instrumentami. One zaś ze swej natury są niedoskonałe. A ten sam czyn może pochodzić tak z pożyteczności jak z prawdziwej miłości. Więc miłość, jako „zjawisko” człowiecze jest niedoskonała. Dopiero, kiedy Bóg wchodzi w zakres ludzkiej miłości, ona staje się pełna, pod warunkiem, że człowiek jej nie utożsamia z żadnym jej instrumentem. Artysta malujący arcydzieło nie może się utożsamiać ani z pędzlem, ani z farbą, którymi się z konieczności posługuje, aby swój arcyzm wyrazić nazewnątrzą...

Przykazania Boże mają równą wartość i ważność. Pochodzą bowiem od tego samego Autora, który we wszystkim jest najdoskonalszy. I wnoszą takie samo dobro w różne sytuacje życia ludzkiego. Faryzeusze dobrze o tym wiedzieli. Przystępując do Chrystusa z pytaniem, które z przykazań Bożych jest najważniejsze, spodziewali się, że Go schwytają w pułapkę. Odpowiedź Chrystusa, że najważniejsze są te dwa: Miłość Boga i Miłość bliźniego, znaczyła tyle, że wśród przykazań wydanych przez Boga nie ma pierwszeństwa lub mniejszej wartości. To tak, jakby Chrystus wziął do rąk Tablice Mojżeszowe i wyjaśnił: „Widzicie te Tablice? Obie są równe sobie. Na pierwszej — wyryte przykazania Miłości Boga w trzech punktach. A na drugiej — przykazanie Miłości bliźniego w siedmiu punktach. One obie są pierwsze i najważniejsze nie tylko w zapisie Prawa, ale w życiu każdego człowieka, jeśli chce nim naprawdę być...”

Ks. Michał Rybczyński OMI

Głos Katolicki

Prenumerata :

Francja

— roczna 150 F
— półroczna 75 F

Zagranica

— roczna 170 F
— półroczna 85 F

ABY ZAPRENUMEROWAĆ GŁOS KATOLICKI

Nazwisko i imię : _____

Ulica : _____

Kod pocztowy : _____

Wyrażam pragnienie zaprenumerowania na jeden rok (pół roku) „Głosu Katolickiego”. Wysyłam

- czekiem bankowym
 przekazem wpłaty (mandatem)

sumę : F
(dołączyć przekaz wpłaty do zamówienia)



„Albowiem Syn człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło”

(Lk 19, 10).

Mówić o zbawieniu i Odkupieniu to znaczy przyjąć ideę, że człowiek nie jest w życiu szczęśliwy i że mu czegoś brak.

Człowiekowi potrzebne jest zbawienie. A potrzebne mu jest dlatego, że nie może sam siebie wydobyć z sytuacji, w której się znajduje.

Egzystencja ludzka nacechowana jest podwójną sprzecznością, którą każdy może w sobie dostrzec: pragnienie absolutnego szczęścia i niezdolność osiągnięcia go oraz przywiązanie do życia i niemożność uniknięcia śmierci.

W rezultacie człowiek pragnąłby przeżywać swe życie inaczej i ukazać je innym, aniżeli się ono przedstawia. Jakaś fatalność wydaje się ciążyć na jego historii. Jak gdyby w głębi serca coś krępowało wolność człowieka i prowadziło go tam, dokąd on nie chce iść.

Tę wewnętrzną rozterkę człowieka oświeca wiara. Mówi ona, że człowiek, który od początku był stworzony na obraz Boży, stracił to podobieństwo przez grzech. I właśnie dlatego, by przywrócić człowiekowi ten obraz i jego pierwotną tożsamość, Syn Boży przyszedł „zbawić to, co zginęło” (Łk 19, 10).

Tę interpretację tajemnicy przeznaczenia ludzkiego, jaką daje nam wiara, wierzący znajduje w Credo. Odnosi się ono do rzeczywistości, która dotyczy zarówno naszej ludzkiej doli, jak i objawienia Jezusa Chrystusa Zbawiciela. To właśnie te różne rzeczywistości mamy obecnie objaśnić i zrozumieć. Temat ten przedstawiamy w trzech następujących częściach:

- w sercu życia ludzkiego obecny jest grzech;
- Jezus Chrystus przyszedł zbawić człowieka i uwolnić go od grzechu;
- sposób, w jaki wiara urzeczywistnia zbawienie w życiu wierzącego.

W SAMYM SERCU ŻYCIA LUDZKIEGO OBECNY JEST GRZECH

Samo pojęcie grzechu wydaje się dziś przestarzałe. Człowiek współczesny już się z nim nie zgadza. Nie ma w tym nic dziwnego, skoro zanika nawet pojęcie Boga. Zbiorowe mentalności pod-

dane są wpływowi i presjom społeczeństwa, którego struktury usiłują ignorować problem religijny.

Zobaczymy jednak, że pojęcie Boga i pojęcie grzechu są współzależne.

Proces sumienia

Chcąc wytłumaczyć zjawisko osłabienia poczucia grzechu u współczesnego człowieka, nie możemy pominąć zbieżnych założeń nauk humanistycznych, które usiłują wyjaśnić mechanizmy sumienia, czy chodzi o uczucia i intencje, czy o słowa i czyny; są one przypisywane bardzo wielu okolicznościom i uwarunkowaniom, które sprawiają, że praktyka wolności moralnej jest jak gdyby zdeterminowana.

Nauki humanistyczne, a w szczególności socjologia i psychoanaliza, dążą do zaprzeczenia faktu, iż poszczególny człowiek, w swym moralnym postępowaniu i w swoich czynach, kieruje się sumieniem w sposób wolny i odpowiedzialny. Ten proces sumienia tłumaczy zjawisko, które trzeba nazwać zanikiem poczucia grzechu w dzisiejszych mentalnościach.

Widzieć siebie od wewnątrz

Nie dajmy się jednak oszukać.

Chociaż bowiem prawdą jest, że ludzka wolność może działać tylko w granicach odziedziczonych i społecznych uwarunkowań, którymi słusznie zajmują się nauki humanistyczne, to pozostaje faktem, że człowiek nie jest dotknięty do głębi dopóty, dopóki sam nie dotrze do wnętrza swojego ja. Chodzi tu o inne spojrzenie na samego siebie, spojrzenie poza wytwory i czyny.

Mówi się zbyt dużo o wolności ograniczając jej działanie, a za mało o wewnętrznej i osobistej istocie człowieka. Dopiero bowiem w spojrzeniu na samego siebie, na to, co leży u źródła uczuć i decyzji, człowiek odnajduje swą najgłębszą i najbardziej osobistą istotę. Tu nikt nie jest kimś innym. Każdy odsłania się przed sobą w nagiej prawdzie. W przejrzystości spojrzenia, które już nie tylko próbuje zrozumieć, ale również wytłumaczyć i osądzić.

Gdy z dała od cudzych lektur i interpretacji staram się prawdziwie i autentycznie osądzić samego siebie, wtedy

odnajduję się u źródła mojego jestestwa, całkowicie wolny do czynienia dobra lub zła. Kto nie doświadczył samotności i ciężkich prób, może nie móc dociec swej istoty i pozostanie sobie obcym.

Nie można być człowiekiem, nie można zrozumieć samego siebie jako istotę autonomiczną i odpowiedzialną bez tego spojrzenia w swoje wnętrze, bez tej świadomości siebie, która sięga poza objaśnienia nauki i slogany opinii.

Poznanie siebie jest pierwszym stopniem życia moralnego.

Czy trzeba dodawać, że w tym spotkaniu z sumieniem nie ma żadnego egoizmu ani egocentryzmu? Poznanie tego, co we mnie jest najbardziej osobiste, czego ktoś inny nie może dostrzec ani nauka wytłumaczyć, to również poznanie tego, co jest w człowieku, w każdym człowieku. Ta głębia mojego ja odsłania mi to, co jest najbardziej podstawowe w ludzkiej kondycji.

Poznanie samego siebie obejmuje poznanie tego, co powszechne.

Sąd sumienia

Podobnie jak sumienie pozwala odkryć człowiekowi jego tożsamość istoty autonomicznej i odpowiedzialnej, tak też sądzi go w skrytości jego myśli i uczuć oraz w decyzjach, jakie kierują jego postępowaniem. W ten właśnie sposób sumienie pozwala człowiekowi wtargnąć w najskrytsze tajniki jego istoty, gdzie wyraża się konflikt, który go rodzi i daje mu przykre poczucie winy.

Człowiek dostrzega ogromny dystans, jaki dzieli najlepsze jego intencje i zamiary od błahości jego czynów i postępowania. Odkrywa w głębi samego siebie szarpanie instynktów i poglądów, które paraliżują jego dążenie do dobra. Czuje w sobie wolność w pragnieniu absolutu a zarazem niemoc w osiągnięciu go.

Czyż w tym wszystkim można nie rozpoznać jakiejś tajemniczej rany, jakiegoś bolesnego kalectwa, które zmusza człowieka do uznania swych ograniczeń i słabości? Nikt lepiej od św. Pawła nie wyraził tego niepokoju człowieka wobec wewnętrznego rozdarcia,

(Ciąg dalszy na str. 5)

Geneviève Duboscq

Bóg uratował mojego syna

Tłumaczył: Ks. Zygmunt Zarzycki

Dobrze przypuszczałam, że ten pan musi być „wielką rybą” jak mówi się u nas. Upieram się:

— Czy mogę wiedzieć, mój ojciec, dlaczego odmawia cię przyjęcia mnie, skoro wasz przełożony dał taki rozkaz?...

Zaskoczony i zażenowany może z powodu mojej pewności odpowiada, że pragnie mieć potwierdzenie i że napisze mu jeszcze tego wieczoru... W rzeczywistości daje mi do zrozumienia, że opowiadam mu historyjski... A może myśli, że sama napisałam te słowa? Zdecydowana, by nie przyznać się do porażki opisuję mu człowieka spotkanego w drodze. Był wysoki, co najmniej metr dziewięćdziesiąt, ubrany w koszulę i spodnie z białego materiału, skórzane sandały i słoneczne okulary. Czy to nie wystarczy?

— Właśnie jest to dowód, którego nam brakowało, odpowiada sucho ojciec. Pani opis odpowiada doskonale wyglądowi ojca Kustosza, ale on nie opuszcza nigdy swego habitu szczególnie w podróży... Pani kłamie!

Tym razem nie upieram się. Znajduję się w stanie, w którym mogłabym powiedzieć jakieś głupstwo. Po co? I oto znajduję się w punkcie wyjścia. Czy trzeba do tego stopnia uchylić przyłbicy, aby zostać przyjętym u ciebie, Franciszku? Myślałam, że założyłeś twój zakon, by przyjść z pomocą nieszczęśliwym, wszystkim nieszczęśliwym? W jaki sposób może wierzyć w to wszystko, co powiedział mi ojciec franciszkanin? Jest rzeczą niemożliwą dla księdza czy zakonniczy przejechać przez pewne regiony Turcji w stroju religijnym z powodu fanatyzmu religijnego niektórych muzułmanów. Dla uniknięcia ryzyka przesładowania wszyscy podróżują po cywilnemu. Spotkałam Wielebnego Ojca przy wyjeździe z Turcji. Byłby bardzo nieroztropny, gdyby ryzykował swoje życie dla habitu! Fakt stroju cywilnego jest podstawową ostrożnością. Oczywiście, że rząd turecki stara się usilnie, by wprowadzić tolerancję i więcej zrozumienia dla obcokrajowców, ale kraj jest ogromny i zadanie bardzo trudne...

Czy w tej sytuacji miałaby złożyć dymisję? Tak, ale na czyje ręce? Widzę siebie w trakcie ofiarowywania Boga pięknego papirusu, na którym napisałabym wielkimi literami: „Twój pielgrzym ma już powyżej nosa twoich obywateli Ziemi Świętej. Daję Ci moją dymisję...” Na co Jezus na pewno nie czekałby z odpowiedzią: „Ja również miałem ich dosyć. Pamiętaj, że pewnego dnia wziętem do ręki bicz, by wyrzucić sprzedawców ze świątyni. Nie byłem wcale zadowolony tego dnia... Nie martw się, mój maleńki pielgrzymie, wszystko ułoży się dobrze w twoim życiu...” Doskonały humor pozwala mi znieść trudne momenty. W drogę, do Domu Abrahama. Czekam, by wejść w godzinie posiłku wieczornego, przepaszam za spóźnienie i zajmuję przeznaczone dla mnie miejsce. Po krótkiej modlitwie zaczynam jeść w ciszy.

— Nasz pielgrzym jest dzisiaj bardzo zamknięty, mówi nagle matka Elżbieta.

Następnie zwraca się bezpośrednio do mnie:

— Jaką smutną ma pani minę, Genewefo. Co się przydarzyło?

— Przydarzyła mi się rzecz tak nieprzyjemna, że żałuję, że przybyłam tutaj z pielgrzymką... O, moja Matko, gdyby Matka wiedziała!

Skaczę prosto do wody i opowiadam w kilku słowach całą przygodę, która przydarzyła mi się przy Świętym Grobie. Matka Elżbieta rzuca mi surowe spojrzenie:

— Jeżeli pani zgubiła banknot, odpowiada sucho, lepiej się przyznać i nie wymyślać nieprawdopodobnej historii. Od trzydziestu lat jestem na służbie pielgrzymów, nigdy nie słyszałam podobnej historii! Proszę! Niech pani przyzna, że pani zgubiła te pieniądze, albo je wydała i sprawa załatwiona!

Poruszona i przygnębiona z powodu posądzenia, które spada na mnie, próbuję się usprawiedliwić:

— Pomówmy raczej, moja Matko! Przysięgam, że ten kapłan przy Grobie Chrystusa zachował resztę. Jeżeli mi Matka nie wierzy, proszę pójść ze mną, by się przekonać. Sama Matka osądzi.

— Nie mam czasu na podobne głupstwa. Proszę zostawić tę sprawę w tym miejscu.

Bezradna z powodu niesprawiedliwości, niezdolna, by się dłużej opanować, zaczynam płakać. Rochine, młoda Irlandka włącza się gwałtownie i przekonana o mojej szczerości ujmuje się za mną. Kończy przez otrzymanie od Matki Elżbiety pozwolenia na przeprowadzenie doświadczenia. Zbyt poruszona, by wymówić jakieś słowo, opuszczam stół z oczyma napuchniętymi od łez. Ukrywam się w danym do mej dyspozycji pokoju. Wydawało mi się, że na końcu podróży miałam prawo do radości i łagodności, że jednak zasłużyłam na to. Natomiast odnalazłam w Jerozolimie jedynie nieszlachetność i podejrzenie. Dlaczego? A jeżeli jutro ten człowiek wyda resztę Rochine, co się stanie ze mną? Może ja pierwsza dałam się oszukać? Nigdy nie wiadomo? Nie potrafię opanować zbyt wielkiej goryczy i dłuższą część nocy spędzam na tak silnym płaczu, że rozboleła mnie głowa. Budzi się dzień, a ja jeszcze nie śpię, wyczerpana smutkiem, wylawszy wszystkie łzy.

O godzinie dziesiątej znajdujemy się razem z Rachine przy Grobie Chrystusa. Ukryta za słupem, przepelniona strachem obserwuję całą scenę. Jest inny ksiądz niż wczoraj. Oto moje szczęście. Rochine bierze małą świeczkę i podaje banknot. Tam, blisko ołtarza, ksiądz nie wydaje się spieszyć z wydawaniem reszty. Zaczynam oddychać... Rochine niecierpliwi się, szarpie księdza za rękaw sutanny. Wygrałam! Ktoś zbliża się do sprzedawcy świec. To Matka Elżbieta... Jednakże przysła... Mam ochotę skoczyć jej na szyję! Mówi coś do Rachine, która zbliża się do mnie i prowadzi mnie ku wejściu. Niemal natychmiast matka Elżbieta odnajduje nas przy wyjściu. Rochine dusi się ze zgorzienia. Matka Elżbieta uspokaja ją, następnie zwraca się do mnie z pokorą:

— Genewefo, pani mi przebaczy? Proszę jednak przyznać się, że wszystko było przeciw pani...

Uspokajam ją. Wszystko zostało zapomniane. Ale po naszym powrocie, na moją prośbę udajemy się do ojca Rochcau zajętego kładzeniem kafelków na tarasie. Z pochodzenia Rosjanin, jak ojciec Grobu Świętego, powinien znaleźć wytłumaczenie. Nie zawodzę się, daję wyjaśnienie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Cena śmierci A. Trzebińskiego

Nazwano ich pokoleniem ludzi „plecami opartych o śmierć”. Czekala na nich na każdym kroku, na każdym rogu ulicy, na konspiracyjnym zebraniu. Baczyński, Bojarski, Stroński, Gajcy — to tylko kilka nazwisk, które trzeba było odgrzebać z popiołów Warszawy. Bukiet człowieczych kwiatów, którym śmierć nie pozwoliła owocować. Czy nie pozwoliła? A może zmusiła ich do owocowania, gdy mieli lat dwadzieścia?

Andrzej Trzebiński (1922-1943) — największa chyba indywidualność wśród nich — miał zaledwie 21 lat czasu by się „spełnić”. Był wychowawcą i ideowym przywódcą swego pokolenia. Zasłynął jako redaktor konspiracyjnej gazety „Sztuka i Naród” oraz inicjator „Ruchu Kulturowego”. Wysoko ocenia się jego twórczość literacką. 21 lat życia, w których zdziałał z pewnością o wiele więcej niż mógł, chyba dlatego, że czuł bliskość i nieuchronność śmierci, a nie chciał „umrzeć głupio”.

W pojęciu Trzebińskiego śmierć, to „wieczór autorski jedyny i trudny”, to szansa spotkania Boga. Śmierć, to moment ważny, którego przegapić nie wol, no, mało tego — trzeba się jej „nauczyć”, być współautorem swojego umierania. Nie w sensie samobójstwa, które



byłoby nadużyciem wobec innych i kapitulacją wobec śmierci. Śmierć musi przyjść sama, ale my winniśmy nadać jej sens. Śmierć — ostatni akord tworzenia. Tak umierał Syn Człowieczy. Tak rozumiał ją też Trzebiński. W swoim „Pamiętniku” zapisał tekst modlitwy: „Nigdy nie buntowałem się przeciw śmierci. — Ty wiesz to przecież — ale buntuję się przeciw śmierci bezcelowej. To nic nie daje i niczemu nie służy. Dlatego modlę się do Ciebie o życie. Ty zadecy-

dujesz, Panie. Mam wrażenie, że to będzie już jutro. Jestem w stanie przygotować do śmierci.” W innym miejscu prosi Boga o „śmierć dość jeszcze odległą, aby zdążył odejść daleko od grzechu”. Chciał umrzeć w polu, z bronią w rękę. Śmierć jego miała stać się symbolem ich wspólnej myśli, sztuki, kultury. Miała być piękną, miała się „dobrze udać”.

A jednak nie wielka idea wyreżyserowała mu śmierć, lecz złośliwy przypadek. Przyłapano go z fałszywą „kennkartą”. gdy nielegalnie korzystał z jakiejś fabrycznej stołówki. Wywieziony na Pawiak, po kilku dniach został rozstrzelany na Nowym Świecie w gronie 60 zakładników. Nawet nie pod swoim nazwiskiem, lecz lewym — jako Andrzej Jarczyński. Nawet sami oprawcy nie zdawali sobie sprawy, „kogo przebodli”.

Listopad. Znowu odzywa pamięć o tych, którzy odeszli. Dopominają się o swoje miejsce w lepiance naszych wspomnień. Mają do tego prawo, bo dziedziczymy po nich więcej, niż zapisano w testamencie. „Pamiętać ich słowa i spojrzania. Pamiętać i żyć tą ideą nowego życia, jakie nam dali... Nie może przepaść ta śmierć” — zanotował Trzebiński, przynięciony śmiercią przyjaciela. Z tym nastawieniem idźmy na groby naszych bliskich, a zwłaszcza na mszę świętą, pamiętkę umierania Chrystusa, który jako pierwszy kazał śmierci owocować.

ks. Antoni Dunajski

Zdaniem pedagoga

Można wychowywać i nie zastanawiać się nad tym, co się przy tym myśli, mówi, robi i czego się nie robi. Można. Ale można również wychowywać i — przynajmniej od czasu do czasu — poddawać swoje postępowanie w tym zakresie namysłowi. Są oczywiście różne sposoby myślenia o sprawach wychowawczych. Twoja refleksja nad wychowaniem może więc przyjmować różne kształty. Musisz się liczyć z tym, że kształt twojego sposobu myślenia o sprawach wychowawczych, czyli twoją pedagogikę, będzie zawsze formowała twoja hierarchia wartości — to, co i w jakiej kolejności naprawdę i na co dzień cenisz.

Miłość lub nienawiść do człowieka to nie tylko i nie tyle przeciwstawne uczucia, co całe przeciwstawne postawy. A więc: przeciwstawne sposoby pojmowania człowieka, a przeciwstawne emocjonalno-oceniające ustosunkowania się do człowieka i przeciwstawne sposoby odnoszenia się do człowieka. Korzeniem miłości lub nienawiści jest zawsze określony sposób pojmowania człowieka. Je-

żeli twoje dziecko dostrzeże, że dla ciebie każdy człowiek jest żywym i niepowtarzalnym obrazem Boga, możesz mieć nadzieję, że zakorzeni się w nim miłość. Byłeś nie zapomniany, że prawdziwa miłość do człowieka jest darem Boga.

Bóg jest zawsze i wszędzie. Nie tylko w niedzielę, ale także w szary dzień. I w ciemną noc. Nie tylko w kościele, ale także w domu. Na ulicy. W kolejce do sklepu. W twojej szkole. W twoim zakładzie pracy. I wtedy, kiedy o Nim myślisz i kiedy jesteś całkowicie skupiony tylko na tym, co aktualnie robisz. Kiedy idziesz za głosem sumienia i kiedy wyglądasz na to, że go nie masz... Ty wiesz: Bóg jest obecny zawsze i wszędzie. A twoje dziecko? Czy ono też wie?

Dziecko widzi źdźbło w twoim oku, a nie widzi belki we własnym. I na odwrót: ty widzisz źdźbło w oku dziecka a nie widzisz we własnym — belki. Może jednak to źdźbło w twoim oku jest naprawdę belką? Może źdźbło w oku twojego dziecka jest naprawdę tylko źdźbłem?

(Ciąg dalszy ze str. 3)

które czuje w sobie i którego nie może przewyciężyć:

„Nie rozumiem bowiem tego, co czynię, bo nie czynię tego, co chcę, ale to, czego nienawidzę — to właśnie czynię (...) bo łatwo przychodzi mi chcieć tego, co dobre, ale wykonać — nie. Nie czynię bowiem dobra, którego chcę, ale czynię to zło, którego nie chcę (...) Nieszczęsny ja człowiek! Któż mnie wyzwoli z ciała tej śmierci?” (Rz 7, 15.18—19.24).

Taką właśnie rozterkę przeżywa człowiek, gdy sumienie każe mu spojrzeć na siebie, gdy dostrzega rodzaj wewnętrzniego upadku. Jak gdyby grzech był w nas bardziej naturalny i spontaniczny niż dobro. Pewien poeta powiedział, iż „zło w nas czyni więcej cudów niż Bóg”, w tym sensie, że zło znajduje w nas więcej zrozumienia niż wezwanie Boga do godnego życia.

(Ciąg dalszy nastąpi)

METODA BILLINGSÓW

z prof. dr Johnem Billingsem i jego żoną dr Evelyn Billings z Australii
rozmawiają: Kazimierz Trojan i Andrzej Winkler

W ostatnich 15 latach coraz więcej słyszy się i mówi o rewelacyjnej metodzie planowania poczęć opartej wyłącznie na samoobserwacji fizjologicznego objawu płodności, który umożliwia precyzyjne określenie czasu owulacji (jajczkowania), a co za tym idzie, wyznaczenie faz płodności i niepłodności w każdym kolejnym cyklu.

Andrzej Winkler: Jako odkrywcy metody owulacji, jesteście Państwo ludźmi bardzo znanymi, których autorytet z racji kompetencji naukowych nie podlega dyskusji. Zarówno dla tych, którzy znają waszą metodę, jak i tych, którzy o niej nie słyszeli, interesującym będzie, w jaki sposób włączyliście się w prace nad naturalnym planowaniem poczęć.

John Billings: Włączyłem się w tę pracę na życzenie księdza Morisa Catarinicha w 1953, po mianowaniu go przez arcybiskupa Melbourne doradcą i duszpasterzem małżeństw. Wtedy poszukiwał on do pomocy takiego lekarza, który by nie był ginekologiem, był szczęśliwym ojcem oraz lubił dzieci. No cóż, właśnie ja zostałem zauważony i raczej wbrew swej woli wciągnięty do pracy. Jednak bardzo szybko praca ta pochłonęła mnie całkowicie, bo mogłem pomagać ludziom obarczonym poważnymi problemami. Wielu z nich było przygnębionych, gdyż nie mieli do dyspozycji niczego poza środkami antykoncepcyjnymi, a te są przez Kościół niedozwolone. Dlatego też na początku próbowaliśmy im pomóc, ucząc metody rytmu (kalendarza małżeńskiego), mając jednak świadomość, że wielu z nich stosowało tę metodę bez powodzenia.

Kazimierz Trojan: W czym tkwiły przyczyny tych niepowodzeń?

J.B.: Przystudiowaliśmy ten problem i stwierdziliśmy, że wielu z nich było niedouczone, a w przypadkach poprawnej nauki metody i jej poprawnego stosowania występowały nieoczekiwane cięższe ze względu na słabość samej metody. Czując się odpowiedzialnymi za tych nieszczęśliwych ludzi, próbowaliśmy rozwinąć metodę, która byłaby pozbawiona niedoskonałości metody rytmu. Na podstawie literatury medycznej udało mi się ustalić, że całkowicie czytelnym, bardzo dobrym i wyraźnym znakiem kobiecej płodności jest specyficzna wydzielina z szyjki macicy, którą w 1950 roku niektórzy naukowcy poddali intensywnym badaniom laboratoryjnym, nikt jednak nie próbował praktycznie ich wykorzystać i fakt tych badań po prostu zignorowano. Ta wydzielina śluzowa jest cechą charakterystyczną płodności każdej zdrowej kobiety. Często zna ona odczucie towarzyszące wydzielaniu śluzu przez kilka

dni w cyklu i sama potrafi wyciągać z tego wnioski.

A.W.: To prawda, ale większość kobiet chyba tego nie potrafi?

J.B.: Aby skutecznie je uczyć, musieliśmy mieć naukowe uzasadnienie naszej metody. Z powodu swojej neurologicznej specjalizacji sam niewiele mogłem zdziałać, toteż po przemyśleniu swoich możliwości zdecydowałem się szukać pomocy. Nadarzyła się dobra okazja, bo w 1962 roku kiedy mieliśmy już naszą metodę opracowaną, przybył do Melbourne prof. Jim Brown. Zajmował się on szczegółowymi badaniami zespołu hormonów podwzgórzowo-przysadkowych i wykonał też bardzo wczesne badania pigułki antykoncepcyjnej, wykazując jej dużą szkodliwość dla organizmu kobiety. Zainteresowała nas myśl wykorzystania jego technik badawczych do potwierdzenia naszej metody jeszcze przed jego przybyciem do Australii. I pamiętam, że kiedy poprosiłem go o pomoc, przez chwilę zaniemówił zaskoczony tym, że ktoś zadał sobie trud poznania jego prac rozwinięcia naturalnej metody planowania poczęć. To był początek bardzo wyczerpującej pracy naukowej, którą kontynuujemy do dzisiaj.

A.W.: Co pana wspierało w pracy nad metodą?

J.B.: Po 30 latach pracy mogę próbować odpowiedzieć na to pytanie jedynie w kategoriach Bożej Opatrzności. Muszę też w tym miejscu jeszcze raz wspomnieć o księdzu Catarinichu, który twardo stojąc na gruncie nauki Kościoła, miał zwyczaj powtarzać za św. Tomaszem z Akwinu: „Nihil in natura frustra — nic nie jest w naturze bezcelowe”. Wiedział też, że kobiety stają się coraz bardziej „antykoncepcyjne”.

K.T.: Czy „antykoncepcyjne” nastawienie kobiet spowodowane było pojawieniem się na rynku pigułki antykoncepcyjnej?

A.W.: Było to chyba w 1960 roku?

J.B.: Tak. W 1960 roku udostępniono pigułkę. Od początku byłem pewien, że spowoduje ona poważne skutki uboczne. Nawet jeśli przed tym ostrzegaliśmy, to myślę, że nikt nie był w stanie usłyszeć tych ostrzeżeń, bo propaganda pigułki była niesamowicie głośna. Pigułka jako nieszkodliwa i w 100 procentach skutecz-

na uważana była za największe odkrycie XX wieku. Wiedziałem, że jest to oczywista nieprawda z uwagi na samą zasadę podawania zdrowym kobietom „lekarstwa”, wywołującego tak głębokie zaburzenia w ich biologii rozrodczej. Ze względu na nieuniknione konsekwencje zażywania pigułki czuliśmy na sobie jeszcze większy obowiązek dopracowania metody, która z moralnoetycznego punktu widzenia byłaby do zaakceptowania bez zastrzeżeń przez wszystkich i stanowiła przeciwwagę dla praktyk antykoncepcyjnych.

A.W.: Czy jednak tylko to było inspiracją do dalszej pracy nad metodą?

J.B.: Nie. Nie tylko to. Otóż duże znaczenie miało zrozumienie przeze mnie fundamentalnych różnic między stosowaniem metod naturalnych i antykoncepcyjnych. Zobowiązało mnie do akceptacji tego, że na początku można było uchwycić znaczenie i wartość metody intuicyjnej, „na wiarę”, lecz wiara została potwierdzona przez praktyczne doświadczenia dobra, wynikającego z twórczego charakteru metody naturalnej i zgnębnego wpływu metod antykoncepcyjnych. Z wieloletnich obserwacji — nie tylko naszych — mogę stwierdzić, że stosowanie środków antykoncepcyjnych prowadzi często do niewierności małżeńskich i rozpadu rodzin. Małżeństwa popadały w duże kłopoty, gdy po konsultacji decydowały się, nie akceptować tego, co im proponowaliśmy. Po latach ci nieszczęśliwi ludzie wracali i przyznawali się do błędu, ale skutki tego błędu były opłakane. Muszę dodać, że w czasie 30 lat naszej pracy ani razu nie zasugerowaliśmy nikomu działania, które stałoby w sprzeczności z nauczaniem Kościoła Rzymskokatolickiego.

K.T.: Dlaczego nazwaliście tę metodę metodą owulacji?

J.B.: W 1964 roku przy bardzo zaawansowanych pracach uznaliśmy za konieczne wydrukowanie naszej metody i wtedy daliśmy jej nową nazwę — metoda owulacji, by skierować uwagę ludzi i medycyny na znacznie istotniejszą sprawę, jaką jest owulacja, a odwrócić uwagę od menstruacji, która była punktem odniesienia w metodzie rytmu.

A.W.: Czy miał pan trudności w początkowym okresie nauczania swej metody, bo — o ile wiem — pańska małżonka włączyła się do pracy dopiero później?

J.B.: Miałem trudności i to duże. A był to problem mężczyzny próbującego uczyć czegoś, w czym nie miał doświadc-

(Dokończenie na str. 7)

Droga życia — drogowaskazy

Naturalne planowanie rodziny stanowi program wychowania i samowychowania się człowieka w duchu integralnego przeżywania płciowości: zarówno w płaszczyźnie komunikacji międzypersonalnej jak i w sferze realizowania zdolności wzbudzania nowego życia. Znaczenie stosowanych metod naturalnej regulacji poczęć nie sprowadza się do efektywności w odrodzeniu czy odstąpieniu od poczęcia, one służą odpowiedzialnej realizacji zamierzeń prokreacyjnych. Przyjęcie tego stylu życia uświadamia człowiekowi jego wielką godność tkwiącą w możliwości sterowania płodnością bez uciekania się do działań gwałcących naturalne prawa przyrody, której szczególną częścią jest rodzaj ludzki. Spełnia się tu kardynalny warunek miłości, która nie może się rozwijać na gruncie ubezpłodnionym, jeśli ma pozostać twórczą. Postawa powściągu i respektowania naturalnego rytmu płodności uzdalnia obojga uczestników wspólnoty małżeńskiej, do uwewnętrznienia elementarnych poruszeń popędu, a tym samym do kształtowania się wielopłaszczyznowych odniesień wzajemnych, nadających temu związkowi cechy wyłączności, trwałości i głębi.

Na drodze prowadzącej do zarysowanego celu muszą być ustawione

drogowaskazy. Metodę owulacji Billingsa można by określić jako zestaw drogowaskazów znaczących drogę w sposób prosty, czytelny i wyrazisty. Upowszechnienie tej metody ma wielką szansę rozwiązać problem sterowania płodnością w skali światowej. Znamienne, że amerykański profesor ginekologii, dr W. Hilgers, określił metodę Billingsa jako jedno z największych odkryć naszego stulecia.

Szczególną zaletą metody owulacji jest bezpośredniość otrzymywania informacji i maksymalna zbieżność obserwowanego objawu z rzeczywistym czasem płodności bądź niepłodności. Na wyróżnienie zasługuje jej wartość metodologiczna, polegająca na przywróceniu bliskiego kontaktu z ciałem poprzez odzyskanie naturalnego odczucia właściwej fazy cyklu. Odczucie to zostało utracone w toku rozwoju cywilizacji technicznej, ale zachowało się wśród wielu plemion pierwotnych.

Wilgotność jest niezbędnym czynnikiem życia w przyrodzie. W suchej glebie zasiew nie wszędzie. W dniach „ciszy hormonalnej”, po zakończeniu etapu złuszczenia się czynnościowo zmienionej błony śluzowej macicy znacząco się miesiącą, dominuje uczucie suchości. Kwaśne środowisko pochwy powoduje, że nasienie ginie w ciągu paru lub kilku godzin. Możliwość

poczęcia pojawia się dopiero wówczas, gdy wystąpi charakterystyczna zmiana na powierzchni narządów płciowych zewnętrznych. Zmiana polega na tym, że „było sucho”, o obecnie „już nie sucho”. Pojawienie się uczucia wilgotności wiąże się ściśle z początkiem wydzielania śluzu z gruczołów szyjki macicy, reagujących w taki sposób na znaczące podwyższenie się we krwi poziomu hormonów wytwarzanych w dojrzewającym pęcherzyku jajnika, zwanych estrogenami.

Wzrost poziomu estrogenów utrzymuje się przeciętnie przez 6 dni. Jest to wzrost stopniowy, taka też jest reakcja gruczołów szyjki macicy. Estrogeno — zależna wydzielina bywa początkowo lepka i mało przezroczysta, ale w kolejnych dniach staje się wyraźnie wilgotna, przezroczysta i rozciągliwa, sprawia wrażenie śliskości, wyglądem przypomina surowe białko jaja. Ostatni dzień występowania tej wydzieliny nazywamy szczytem objawu. Równocześnie jest to dzień szczytu dla możliwości poczęcia.

Dzień następny po szczycie objawu jest bardzo charakterystyczny: pod wpływem progesteronu, będącego hormonem drugiej fazy cyklu, śluz zmienia się krańcowo: staje się ścięty, jakby zwarzony. Tracąc dotychczasową

(Dokończenie na str. 11)

(Dokończenie ze str. 6)

czenia. Drugą trudnością było przekraczanie pewnej bariery intymności spraw związanych z określaniem charakteru śluzu szyjkowego u kobiet.

A.W. : To prawda, że kobiety mają opory przed uzewnętrznianiem swych fizjologicznych objawów nawet w obecności lekarza. A gdyby instruktą i rozmowę prowadziła kobieta...

J.B. : Otóż to. Pisząc książkę o metodzie, moja żona Lyn zainteresowała się aktualnym stanem badań i od 1964 roku włączyła się w naszą pracę. Rezultatem tego były dwie zasadnicze korzyści. Po pierwsze, skończyły się kłopoty z nauczaniem metody i rozpoznawaniem cech charakterystycznych śluzu, a po drugie, doszliśmy do wniosku, że nie każda kobieta jest dobrym nauczycielem (Lyn jest wyśmienitym!), ale robi ona duże wrażenie na ludziach jeśli współpracuje z mężem w nauczaniu metody i sama przechodzi cykle owulacyjne. Lyn dopracowała metodykę nauczania metody owulacji, przez co metoda stopniowo osiągnęła swą precyzyjną formę, którą posiada od końca 1969 roku do dzisiaj.

K.T. : Ludzie nieprzychylni naturalnemu planowaniu poczęć twierdzą, że wielodzietny model waszej rodziny jest wynikiem niepowodzeń w okresie pracy nad metodą owulacji. Ile w tym jest prawdy?

Evelyn Billings : Nie ma w tym żadnej prawdy, lecz trochę ludzkiej złośliwości. Nic sobie jednak z tego nie robimy i nie ukrywamy, że od 1953 roku John sam pracował nad metodą, a w 1956 roku mieliśmy już naszą rodzinę w komplecie. W tym bowiem roku urodziłam nasze ostatnie, dziewiąte dziecko. John musiał przede wszystkim pracować na utrzymanie rodziny — licznej rodziny! Podziwiam go więc za to, że miał jeszcze siły do pracy nad metodą.

K.T. : Czy w początkowym okresie były jakieś sytuacje zniechęcające was do dalszej pracy?

E.B. : Były — i to jakie! Jedna była nawet dość zabawna.

J.B. : Tak, w naszym środowisku lekarskim myślno, że wraz z rozwojem nauki i technologii zmieni się stanowisko Kościoła i dopuszczona zostanie do użytku pigułka. Dlatego niektórzy kole-

dzy z politowaniem mówili : biedny Billings !

A.W. : Byliście Państwo przekonani, że pigułka jest złem. Doświadczenia naukowe potwierdziły jej szkodliwy wpływ na ustrój kobiety. Społeczeństwo Zachodu uważało jednak, że Watykan musi zmienić stanowisko Kościoła w zakresie planowania poczęć. Co o tym wtedy myśleliście?

J.B. : Jako katolik musiałem być przygotowany na decyzję. Ojca Świętego, gdyż racjonalnie nie było podstaw do decyzji przeciwko metodzie owulacji. Ogłoszenie encykliki „Humanae vitae” było dla nas powodem ogromnej radości. Kiedy czytałem encyklikę, zastanawiałem się skąd papież wie o tym (praktycznym doświadczeniu), że męczyzna straci szacunek dla kobiety, jeśli nie zaakceptuje linii postępowania wyznaczanej przez encyklikę.

K.T. : Ogłoszenie encykliki było nie tylko powodem radości, ale znaczyło dla was chyba coś więcej...

J.B. : Oczywiście tak, Encyklika dodała nam sił, a nasza praca stała się jeszcze bardziej sensowna.

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA

Papież do Polaków :

1 września w czasie przemówienia poprzedzającego modlitwę Anioł Pański, Jan Paweł II zwrócił się również do Polaków :

„Dzień 1 września przypomina nam wybuch II wojny światowej, która rozpoczęła się atakiem na Polskę. Wojna ta kosztowała nasz naród miliony ofiar i strat. Trudy walki na wszystkich frontach i ofiary zostały podjęte, aby zapewnić Polsce niepodległość oraz rzeczywiste prawo samostanowienia narodu we własnym państwie. Do sprawy samostanowienia i samorządności odnoszą się także umowy społeczne z 31 sierpnia 1980 r., w tych dniach słusznie przypomiane. Dobro Ojczyzny domaga się, aby umowy te były rzetelne i stale realizowane, aby nie stawały się martwą literą. Dobro wspólne bowiem może się urzeczywistniać tylko wówczas kiedy zachowywane są prawa człowieka, obywatela, rodaka, kiedy człowiek pracujący czuje się prawdziwie współgospodarzem swego warsztatu pracy, gdzie nie tylko jest przedmiotem zarządzania ze strony innych, ale podmiotem tworzącym wspólnie z innymi i na tych samych prawach zręby ojczystego domu. Odnosi się to zarówno do ludzi pracy jak do ludzi kultury czy nauki.. Jeśli wszystkie prawa człowieka nie są przestrzegane, dobro wspólne ponosi szkodę niepowetowaną. Niech Bóg chroni przed tym Polskę. W czasie II pielgrzymki do Ojczyzny w 1982 roku mówiłem wiele na ten temat. Dzisiaj do tego nawiązuję nie przestając modlić się wraz z moimi rodakami o zwycięstwo prawdy, wolności, sprawiedliwości i miłości społecznej w mojej Ojczyźnie.”

WIARA i NAUKA :

Jedną z lipcowych audiencji generalnych Ojciec św. Jan Paweł II poświęcił m. in. omówieniu wzajemnych relacji pomiędzy nauką i wiarą. „Postępy nauki — mówił Ojciec św. — prowadziły czasem do wyrobienia sobie przeświadczenia, że nauka jest w stanie dać sama odpowiedź na wszystkie pytania stawiane przez człowieka i rozwiązać wszystkie problemy. Tak więc pełne zaufanie do nauki miałyby zastąpić „wiarę”.. Papież wskazał na brak podstaw do stwarzania sztucznych konfliktów na linii wiara-nauka i na anachroniczność takiej po-

stawy. Wiara domaga się racjonalnych i filozoficznych motywacji, natomiast racjonalizm nie dopuszczający do spotkania z wiarą w istocie rzeczy jest największym irracjonalizmem.

Maryja Patronka Angoli :

Biskupi angolscy w ostatnim liście pasterskim zapowiedzieli ogłoszenie Najś. Maryi Panny Patronką Angoli. Maryja czczona będzie w obrazie Niepokalanego Serca.

Już od 1975 roku, kiedy Angola uzyskała niepodległość, biskupi zamierzali w uroczystej formie zawierzyć kraj Niepokalanemu Sercu Maryi. Skłaniał ich ku temu nie tylko fakt, że ewangelizacja Angoli miała wybitnie maryjny charakter, ale przede wszystkim wzrastająca wśród wiernych cześć dla Niepokalanego Serca. Podjęta ostatecznie decyzja zatwierdzona przez Stolicę Apostolską, nabiera szczególnej wymowy — jest wyrazem tęsknoty za pokojem w kraju.

Krytyka Kościoła Holenderskiego :

Arcybiskup Fuldy (RFN) Johannes Dyba nawiązując do sytuacji w Kościele holenderskim, przestrzegł wiernych przed poczynaniami zmierzającymi do przekształcenia Kościoła w nazbyt ludzką instytucję. „Jest to droga — stwierdził — prowadząca z Kościoła Bożego do instytucji będącej tylko jego namiastką”. Proces ten — podkreślił arcybiskup — „zbyt daleko już postąpił u naszych sąsiadów”. Abp Dyba wypowiedział się na ten temat w kazaniu wygłoszonym na placu katedralnym w Fuldzie do pielgrzymów przybyłych do grobu św. Bonifacego.

Rozwijając problem, arcybiskup zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo takiego kształtowania życia kościelnego, które prowadzi do „Kościoła bez grzechów i sakramentów”; nie będzie już w nim grzeszników ani konieczności odpuszczenia win, lecz tylko słabości, które domagają się zrozumienia. Wielu uważa rozwój życia kościelnego w tym kierunku za postępek — kontynuował abp Dyba — a w rzeczywistości postępek ten prowadzi do jakiegoś zastępczego Kościoła. „W Kościele tym zamiast księży będą urzędnicy zajmujący się duszpasterstwem, zamiast Eucharystii — nabożeństwa Słowa Bożego, zamiast spowiedzi — nabożeństwa pokutne, zamiast katechezy — ukierunkowane problemowo akcje

religii. Modlitwy zostaną zastąpione dyskusjami, śluby — zbiorowymi umowami. Zamiast wierności wiążącej człowieka będzie istniała swoboda, zamiast rodziny będącej podstawą pokoleń — związki partnerskie, które wiatr może rozwiać. Zamiast tego co prawdziwe, autentyczne, wielkie, jednorazowe, Boskie — namiastka tego, co ludzkie. Zamiast bezcennych ofiar będą płatne świadczenia. Taki Kościół jednak nie będzie już Kościołem Chrystusa”.

Matka Teresa w USA :

Podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych, Matka Teresa zabrała głos na dorocznym zjeździe Amerykańskiego Ruchu na Rzecz Życia, który odbywał się w Waszyngtonie. „Każde dziecko — powiedziała m.in. Matka Teresa — każde nie narodzone dziecko stworzone zostało na obraz Boży, aby kochać i być kochane. Skazywanie dzieci niechcianych na usunięcie jest plagą gorszą od plagi trądu i plagi przemocy. Przy każdym usuwaniu ciąży dokonuje się dwóch zabójstw : zabija się dziecko i zabija się sumienie.” Jako drogę prowadzącą do zmniejszenia rozmiarów zbrodni przerywania ciąży Matka Teresa wskazała adopcję i pomoc kobietom ciężarnym znajdującym się w trudnej sytuacji.

Diecezja Rzymu :

Diecezja ta liczy 5142 księży (w tym 32 kardynałów, 36 arcybiskupów i biskupów). W skład tej liczby wchodzi zakonników. Znajduje się tu także 19812 sióstr zakonnych. Jeśli chodzi o księży, to znaczna ich większość pracuje w Watykanie, w różnych organach Kurii Rzymskiej czy też w centralach zakonnych. W pracy duszpasterskiej w 310 parafiach diecezji rzymskiej czynnych jest jedynie 1045 księży.

KOŚCIOŁ KATOLICKI W STANACH ZJEDNOCZONYCH :

Liczy On 52 miliony członków (26% ludności USA), i jest najliczniejszą wspólnotą wyznaniową w tym kraju. Drugie miejsce zajmuje wspólnota Południowych Baptistów (14 milionów członków), ale wszystkie Kościoły protestanckie w USA (jest ich 186) liczą 77 milionów wyznawców. Ilość księży katolickich w USA wynosi 57 tysięcy.

W MOCY CIEMNYCH SIŁ

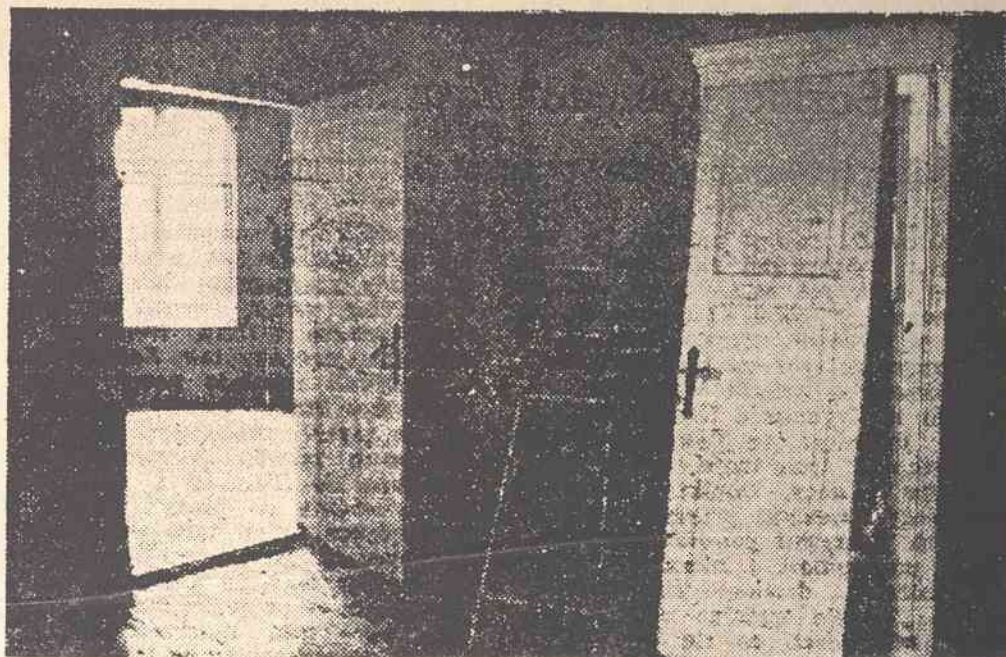
Jak dochodzi do powstania tego rodzaju związków między ludźmi? Nie jesteśmy przecież w mocy jakichś ciemnych sił ani też okrucieństwo i wzajemne okaleczanie się psychiczne nie są nam wrodzone, nie tkwią w jakiejś niezmiennej, odwiecznej „naturze” człowieka. Ze istnieją zespoły, w których ludzie wzajemnie się siebie obawiają i nienawidzą, zwinili ludzie i sprawą ludzi jest też naprawa tego stanu rzeczy. Gdy powstaje jakiś zespół pracowniczy, najczęściej nie sposób przewidzieć w szczegółach, jak zachowają się osoby, które go tworzą, kto z kim się zaprzyjaźni, kto kogo znienawidzi.

Można jednak powiedzieć, że powstawaniu związków między ludźmi z przewagą uczuć niechęci, nieufności, pogardy, wrogości, zawiści itd. sprzyja z całą pewnością brak jasno wytkniętego celu, uznanego przez wszystkich za słuszny, i jednoczącego zespół we wspólnym działaniu. Tam, gdzie tego brakuje, budowana jest zwykle nadmierna, biurokratyczna hierarchiczność, w której traktuje się ludzi jak swego rodzaju krnąbrne i leniwe automaty, wymagające ciągłego popychania i kontroli. Występowanie zjawisk wzajemnego „podgrzania się” i brak celu zależy od wszystkich członków zespołu. Takt, kultura w traktowaniu i rozumieniu innych ludzi i samego siebie, dobry poziom intelektualny i zdrowe ambicje wszystkich — mają też wpływ na kształtowanie dodatnich stosunków międzyludzkich. Najwięcej jednak dobra lub zła między ludźmi w zespole może bez wątpienia uczynić jego szef.

DZIEL I RZĄDZ

Zdarza się bowiem, że nie potrafi on wytknąć celu porywającego wszystkich, że jest biurokrata, a nie przywódcą we wspólnym działaniu. Towarzyszy temu zwykle sztuczne rozdymanie własnego znaczenia i pomniejszanie roli innych, zagarnianie całości władzy i stawianie innych w roli powychadeł. Wówczas też pojawiają się podziały na ludzi o różnym znaczeniu i różnych przywilejach — niezależnie właśnie od ich kompetencji i zdolności — lecz uwarunkowane tym, na ile są wygodni i posłuszni zwierzchnikowi. Powiada Lao-tse: „Najlepsi przywódcy to tacy, których istnienia ludzie nie dostrzegają. Stopień niżej — to tacy, których ludzie cenia i szanują. Potem tacy, których się boją: wreszcie tacy, których nienawidzą...”.

Dwie ostatnie kategorie przywódców tworzą osobowości mające skłonność do wytwarzania wśród pracowników poczucia zagrożenia, skłócania ich ze



sobą w myśl starej zasady: „dziel i rządź”, do stosowania „huštawki kadrowej”, czyli windowania i spychania ludzi, nadmiernego karania, przyjmowania i zwalniania, zmuszania do pracy niezgodnej z cudzymi zainteresowaniami czy ambicjami, kupowania zauszników i stronników przeciwko ewentualnym lub rzeczywistym wrogom w zespole itd. Jest pewne, że ludzie w klimacie tego rodzaju metod przestaną spokojnie i wydajnie pracować, a swoją energię skoncentrują, poprostu z lęku, na personalnych rozgrywkach, kłótniach, plotkach, domysłach, jak i kiedy kto zada cios. W takich to właśnie stosunkach między ludźmi pracownicy pchają się gdziekolwiek, byle wyżej, byle więcej mieć władzy i mniej być zależnym. Zwykle taka wspinaczka prowadzi człowieka nie na jego miejsce i zaczyna on robić coś, czego czynić nie powinien. Oczywiście, nie od samych szefów zależy to, co dzieje się między ludźmi. Często zostają oni wciągnięci w agresywne działania innych ludzi, niejako wymuszone, zwłaszcza przez osoby tak zwane „konfliktowe”. Ale im należy się odrębny szkielet.

OPARCIE W SOBIE

Ludzie „nie na swoim miejscu”, których głównym dążeniem jest zdobycie siły i znaczenia, którzy zapomnieli o zdrowych ambicjach zawodowych i o własnym rozwoju, bo nikt od nich tego nie oczekuje, zaczynają pracować źle, „bez serca”, „na ćwierć obrotów”. Tymczasem potrzeby postępu społeczniego wymagałyby od wszystkich, by tak powiedzieć, wkładania duszy w swą pracę. Stąd właśnie konieczna jest długotrwała zapewne naprawa związków międzyludzkich. Wymagają one przede wszystkim kultury wewnętrznej i peł-

nego humanizmu. Wartości te polegają na zagwarantowaniu jednostce jak największej autonomii i możliwości samorozwoju. Postępu społecznego nie da się dokonać, łamiąc ludzi.

Złudna najczęściej bywa nadzieja, że awans i uzyskanie władzy uwolnią od lęku i dadzą trwałe oparcie. Lęk pozostaje, pozostają bowiem wrogowie, którzy czyhają na upadek i nie omieszkają go przyspieszyć. Najpewniejsze oparcie można znaleźć przede wszystkim w samym sobie, w świadomości, że nie uczyniłem czegoś nieetycznego, np. nie skrzywdziłem kogoś, aby się samemu wywindować, że jestem wartościowy i pożyteczny, więc mam też powód do dumy z siebie. Tylko człowiek, który myśli tymi kategoriami, to znaczy za najwyższą swoją wartość życiową i społeczną uznaje samorealizację, czyli głównie pracę zgodną z własnymi ambicjami i zdolnościami, może zrozumieć podobne potrzeby i pragnienia drugiego człowieka. Stąd tak ważne znaczenie społeczne kultury myślenia o sobie, zwanej samopoznaniem.

Nonsensem byłby wniosek, że awansowanie i obejmowanie stanowisk kierowniczych jest czymś z gruntu złym. „Dążenie w górę” jest zjawiskiem negatywnym tylko wówczas, gdy staje się celem eliminującym zasadnicze wartości, w rodzaju zalet charakteru człowieka, jego uzdolnień i kompetencji. Rzecz jasna, szefowie ludzkich zespołów odgrywają niezmiernie doniosłą rolę społeczną, z racji której powinni być obdarzeni szczegółami predyspozycjami, między innymi zdolnością rozpoznawania cudzych umiejętności i talentów oraz ułatwiania im szybkiego i bezpiecznego rozwoju.

Elżbieta M. KUDLA

Opowiedz mi, Mamusiu!

MAMA: — Czego dotyczyła Ewangelia, którą dziś ksiądz czytał w kościele?

PIOTR: — Pana Jezusa. . .

URSZULA: — Miłości Pana Boga i bliźniego.

MAMA: — Tak. To są pierwsze i najważniejsze przykazania. Każdy człowiek chce kochać i być kochanym. W ten sposób Pan Bóg chce powieścić ludziom, że ON swoją najwyższą powagą nakazuje to, co jest najlepsze i najpotrzebniejsze w życiu... A jak brzmią te przykazania?

URSZULA: — „Będziesz miłował Pana Boga swego z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił.”

MAMA: — Dobrze. Piotrek, ty się uczysz katechizmu. Jakie jest drugie przykazanie, podobne do pierwszego?

PIOTR: — „Będziesz miłował bliźniego, jak siebie samego.”

MAMA: — Widać, że dobrze uważacie.

URSZULA: — Mama! Jest przecież dziesięć przykazań, na dwóch tablicach...?

PIOTR: — Dziesięć i dwa — to dwa-naście.

MAMA: — Słusznie. Pan Jezus streścił te przykazania i sprowadził do dwóch. Pan Bóg wyszczególnił je narodowi wybranemu i wyjaśnił, że gdy ktoś prawdziwie kocha Pana Boga, ten nie szuka innego bożka, ale tylko Tego Jedyne go wzywa z całym szacunkiem, modli się do Niego, cześci Go czią najwyszą, szanuje Jego Imię i nie nadużywa Go, a jeden dzień w tygodniu poświęca wyłącznie dla Niego... to jest niedziela. A gdy się modli, to nie mówi: „Panie Boże, ja chcę tego a tego, lecz wciąż powtarza: „Panie Boże, Ojciec najlepszy, Ty wiesz, czego mi potrzeba; niech będzie Twoja wola, a nie moja.” I nie tylko mówi, ale wypełnia...

PIOTR: — Jest posłuszny Panu Bogu!

URSZULA: — Ty nie kochasz ani Pana Boga, ani Mamusi, bo nie jesteś posłuszny! ...Mama, on mnie bije!

MAMA: — Przed chwilą recytowałaś przykazanie o miłości bliźniego! A to nie wystarczy. Trzeba je znać i umieć — to znaczy: praktykować...

PIOTR: — Bo ona jest nieznośna, brzydka i głupia. Nie lubię jej!

URSZULA: — A ty jesteś nicpoń, niegrzeczny i mądrała!

MAMA: — Wy oboje nie macie miłości! Bo miłość jest życzliwa, cierpliwa i szlachetna, dobrze życzy, jest wyrozumiała, nie jest wścibska, łatwo znosi zniewagi... Przebacza. Piotruś, przeproś ją!

URSZULA: — Nie chcę, żeby mnie przeproszał!

MAMA: — Nie chcesz, bo wiesz, że będziesz musiała być miła i szlachetna

oraz wspaniałomyślnie zapomnieć mu zła. Ulka, daj się przeprosić przynajmniej dlatego, żeby mnie zrobić przyjemność... W naszej rodzinie nie może być ani kłótni ani gniewów! Pamiętajcie, co powiedział Pan Jezus: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z moich braci najmniejszych, toście MNIE uczynili!” Ulka, gniewasz się na Pana Jezusa!

URSZULA: — On nie jest Panem Jezusem!

MAMA: — To prawda. Ale Pan Jezus wyraźnie powiedział, że jak kto się odnosi do bliźnich, tak do Niego, bo On w sposób niewidzialny stoi na miejscu każdego człowieka. I jaka chcesz być dla Pana Jezusa, taka bądź dla innych!

PIOTR: — Ona dla innych jest miła i ładnie się uśmiecha. Tylko dla mnie jest taka... inna.

MAMA: — To bardzo łatwe być miłą dla „innych”. Najtrudniej — dla swoich. A od tego trzeba zacząć. Gdyby „swoi” się poważali i byli dla siebie życzliwi...

Dopóki byłem obca, byłem kochana, zarzucana miłymi słowami i prezentami, przebaczano mi błędy, byłem szczęśliwa... Z czasem stałam się swoja. Za bardzo swoja i najbliższa... Wszystko się zmieniło!

URSZULA: — O czym Ty mówisz, Mamusiu? Nie rozumiem...

MAMA: — Przyjdzie czas, że zrozumiesz, niestety! O, gdyby ludzie chcieli przyjąć miłość i przejąć się miłością, świat by się stał cudownym rajem: bez strachu, bez wojen, a same radosne pieś-



ni śpiewaliby ludzie. Niechby kochali przynajmniej swoich!

URSZULA: — Nie płacz, Mamusiu, my się już pogodzimy...

PIOTR: — ...bo kochamy Ciebie, Mamusiu!

URSZULA: — A w TOBIE kochamy PANA BOGA!

Opr. ks. Michał Rybczyński



O mój Boże!
Ten małeć skończy w cyrku!



Mógłbyś przynajmniej uszanować „Czerwony Krzyż.”

(Dokończenie ze str. 7)

jednorodność i przejrzystość, zbija się w grudki i kłaczkę. Nie występuje w nim wówczas żadna z opisanych wyżej cech, takich jak: wilgotność, przejrzystość, rozciągliwość i śliskość. W dalszych dniach utrzymuje się uczucie suchości znane z pierwszych dni cyklu po zakończeniu procesu złuszczenia się czynnościowo zmienionej błony śluzowej macicy.

Badania przeprowadzone przez grupę naukowców współpracujących z drem Billingssem pozwoliły ustalić, że jajczkowanie (owulacja) następuje zazwyczaj w dniu następnym po szczycie, nieco rzadziej w samym dniu szczytu. Jedynie w nikłym odsetku (1 — 2 proc.) ma miejsce w drugim dniu po szczycie. Jeśli dodamy jeden dzień na poczet utraty przez jajo zdolności do zapłodnienia i rozpad, otrzymamy liczbę 3 dni po szczycie przynależnych do okresu płodności. Od czwartego dnia utrzymuje się niepłodność poowulacyjna trwająca aż do końca cyklu. Niezwykle rzadko zdarza się, że jajczkowanie przypada w dniu poprzedzającym szczyt.

Wszystkie powyższe stwierdzenia są ściśle udokumentowane, toteż efekt prowadzenia obserwacji zależy w decydującej mierze od poprawności oceny dnia szczytu. Jest to ostatni dzień odczuwania śliskości spowodowanej obec-

nością śluzu na zewnętrznych narządach płciowych. Nie chodzi tu zatem o dzień największej obfitości śluzu, ani o dzień jego największe rozciągliwości, ani o dzień największej śliskości.

Prostota prowadzenia obserwacji cyklu i możliwość dokładnego oznaczenia początku i końca cyklicznego okresu płodności związanej z jajczkowaniem czyni metodę Billingsa bardzo atrakcyjną. Chodzi tylko o konkretny wniosek, że obserwacja umożliwia wybór cyklu, w którym małżonkowie podejmują decyzję poczęcia dziecka, a równocześnie daje dość szerokie ra-

my dla zbliżeń w przypadku odkładania czy wyłączania poczęcia.

Zdyscyplinowanie, nieodzowne we współżyciu respektującym naturalny rytm płodności, prowadzi — wbrew pozorom — do osiągnięcia wyższej formy spontaniczności. Jest ona owocem wysiłku, który wyzwala wartości znajdujące się u jej podstaw. Czym jest ta wartość dla dynamiki płciowej? Jest nią budowanie trwałej więzi opartej na wewnętrznej jedności osób.

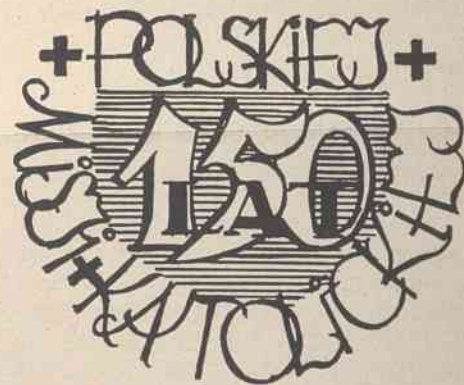
Włodzimierz FIJAŁKOWSKI

SINGAPUR :

Ponad 6000 młodych katolików wzięło udział w pierwszym Zgromadzeniu Młodzieży Katolickiej w Singapurze. „Jesteście ludźmi nadziei i nadzieją naszego ludu” — oświadczył arcybiskup Singapuru msgr Gregory Yong. Ojciec św. skierował do młodzieży Singapuru specjalne orędzie.

LICZBA KATOLIKÓW, którzy każdego tygodnia uczestniczą w niedzielnej Mszy św. zmalała w ciągu ostatnich 10 lat w Irlandii z 91% na 87%. Wzrosła natomiast wśród młodzieży (18-25 lat) z 78% na 80%.

CZYTAJCIE
prasę katolicką!



Wielki Jubileusz Polonii
we Francji!

Czy wolno nam zaprzepścić tak
bogaty dorobek minionych pokoleń?
Zachowajmy go i przesyćmy
Przeszłość... Teraźniejszością!

GŁOS KATOLICKI

Redakcja, administracja, prenumerata:

263-bis, rue Saint-Honoré

75001 PARIS — Tel. : 260.07.69
C.C.P. 12777 08 U

Dyrektor:

Ks. Kan. J. WAWRZYNCZAK

Redaktor:

Ks. dr W. SZUBERT

Administrator:

Br. Wł. SZYNAKIEWICZ

Nr d'autorisation 60.593

Imprimerie „NARODOWIEC”
101, rue E. Zola — 62302 Lens

Zawsze losy człowieka decydowały się na polu prawdy, wyboru, jakiego on sam, mocą wolności pozostawionej mu przez Stwórcę, dokonuje pomiędzy dobrem a złem, światłem a ciemnością. Dziś jednak stajemy wobec przejmującego i bolesnego zjawiska: coraz większa jest ilość ludzi, którzy tego wyboru nie mogą swobodnie dokonać, ponieważ żyją w jarzmie ustrojów autokratycznych, są przytłoczeni systemami ideologicznymi, manipulowani przez totalizującą naukę i technikę, uzależnieni od mechanizmów rządzących społeczeństwem prowokującym zachowania coraz bardziej bezosobowe.

Wolność zdaje się być wielkim wyzwaniem, jakiemu społeczny przekaz musi stawić czoło po to, by zdobyć wystarczający obszar niezależności tam, gdzie wciąż jeszcze musi ona podlegać cenzurze systemów totalitarnych, bądź też wpływom silnych grup nacisku kulturalnego, ekonomicznego, politycznego.

Na miejsce wychowania przez tradycyjnych wychowawców, a zwłaszcza przez rodziców, usiłuje wejść wychowanie jednostronne, które pomija podstawowy stosunek międzyosobowy oparty na dialogu. W ten sposób zamiast kultury zbudowanej na wartościach-treściach, na jakości informacji, pojawia się kultura tymczasowości, która prowadzi do odrzucenia długoterminowych zobowiązań, oraz kultura masowa, skłaniająca do ucieczki od osobistych wyborów, inspirowanych wolnością. Formacji nastawionej na rozwój poczucia odpowiedzialności indywidualnej i zbiorowej przeciwstawia się postawę biernego przyjmowania mody i potrzeb narzuconych przez materializm, który pobudzając do konsumpcji pozostawia w ludzkiej świadomości pustkę. Wyobraźnia, właściwa wiekowi młodzieńczemu, stanowiąca wyraz zdolności twórczych, szlachetnych porywów, zmienia się w jałowe z życie z obrazem, to znaczy w przyzwyczajenie, które staje się nieudolnością i niweczy bodźce i pragnienia, zaangażowanie i pomysłowość.

JAN PAWEŁ II

(z orędzia na XIX Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu)

LITURGIA NIEDZIELI

31 niedziela roku B

Antyfona na wejście Ps 37, 22-23

Nie opuszczaj mnie Panie, mój Boże, nie bądź daleko ode mnie. Spiesz mi na pomoc Panie — Zbawienie moje.

Modlitwa

Wszechmogący i miłosierny Boże, dzięki Twojej łasce wierni mogą godnie i chwalebnie Ci służyć, daj nam, prosimy, bez przeszkody dążyć do tego, co obiecujesz.

Przez Pana naszego.

Modlitwa nad darami

Panie, niech ta ofiara stanie się dla Ciebie darem czystym, a dla nas świętym i obfitym darem Twego miłosierdzia. Przez Chrystusa.

Antyfona na Komunię Ps 15, 11

Ukaż mi ścieżkę życia, pełnię radości u Ciebie, o Panie.

albo: J 6, 58

Jak mnie posłał żyjący Ojciec, a ja żyję przez Ojca, tak i ten kto Mnie spożywa będzie żył przeze Mnie — mówi Pan.

Modlitwa po Komunii

Prosimy Cię, Panie, pomóż w nas działanie swęj mocy, abyśmy pokrzepieni świętymi sakramentami mogli dzięki Twej łasce przygotować się do osiągnięcia tego co obiecują. Przez Chrystusa.

PIERWSZE CZYTANIE Pwt 6, 2-6

Będziesz miłował Boga z całego serca

Czytanie z Księgi Powtórzonego Prawa.

Mojżesz tak powiedział do ludu:

«Będziesz się bał Pana, Boga swego, zachowując wszystkie Jego nakazy i prawa, które ja tobie rozkazuję wypełniać, tobie, twym synom i wnukom, po wszystkie dni życia twego, byś długo mógł żyć.

Słuchaj, Izraelu, i pilnie tego przestrzegaj, aby ci się dobrze powodziło i abyś się bardzo rozmnożył, jak ci przyrzekł Pan, Bóg ojców twoich, że ci da ziemię opływającą w mleko i miód.

Słuchaj, Izraelu, Pan, Bóg nasz, Pan jest jedyny. Będziesz miłował Pana, Boga twego, z całego serca swego, z całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił. Niech pozostaną w twym sercu te słowa, które ja ci nakazuję».

Oto słowo Boże.

PSALM RESPONSORYJNY

Ps 18 (17), 2-3a, 3bc-4, 47 i 5 lab (R.: 2)

Refren: Miłuję Ciebie, Panie, mocy moja.

Miłuję Cię, Panie, mocy moja, Panie, Opoko moja i twierdzo, mój wybawicielu.

Refren.

Boże, skała moja, na którą się chronię, tarcza moja, mocy zbawienia mego i moja obrona.

Wzywam Pana, godnego chwały, i wyzwolony będę od moich nieprzyjaciół.

Refren.

Niech żyje Pan, niech będzie błogosławiona moja Opoka. Niech będzie wywyższony mój Bóg i Zbawca.

Ty dajesz wielkie zwycięstwo królowi i okazujesz łaskę Twemu pomazańcowi.

Refren.

DRUGIE CZYTANIE Hbr 7, 23-28

Nieprzemijające kapłaństwo

Czytanie z Listu do Hebrajczyków.

Bracia:

Wielu było kapłanów poprzedniego Przymierza, gdyż śmierć nie zezwalała im trwać przy życiu. Jezus, ponieważ trwa na wieki, ma kapłaństwo nieprzemijające. Przeto i zbawiać na wieki może całkowicie tych, którzy przez Niego zbliżają się do Boga, bo zawsze żyje, aby się wstawiać za nimi.

Takiego bowiem potrzeba nam było arcykapłana: świętego, niewinnego, nieskalanego, oddzielonego od grzeszników, wywyższonego ponad niebiosy, takiego, który nie jest obowiązyany, jak inni arcykapłani, do składania codziennej ofiary najpierw za swoje grzechy, a potem za grzechy ludu. To bowiem

uczynił raz na zawsze, ofiarując samego siebie.

Prawo bowiem ustanawiało arcykapłanami ludzi obciążonych słabością, słowo zaś przysięgi, złożonej po nadaniu Prawa, ustanawia Syna doskonałego na wieki.

Oto słowo Boże.

ŚPIEW PRZED EWANGELIĄ J 14, 23

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy.

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

EWANGELIA Mk 12, 28b-34

Największe przykazanie

+ Słowa Ewangelii według świętego Marka.

Jeden z uczonych w Piśmie zbliżył się do Jezusa i zapytał Go: «Które jest pierwsze ze wszystkich przykazań?»

Jezus odpowiedział: «Pierwsze jest: "Słuchaj, Izraelu, Pan, Bóg nasz, Pan jest jedyny. Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całym swoim umysłem i całą swoją mocą". Drugie jest to: „Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego”. Nie ma innego przykazania większego od tych».

Rzekł Mu uczony w Piśmie: «Bardzo dobrze, Nauczycielu, słusznieś powiedział, bo Jeden jest i nie ma innego prócz Niego. Miłować Go całym sercem, całym umysłem i całą mocą i miłować bliźniego jak siebie samego daleko więcej znaczy niż wszystkie całopalenia i ofiary».

Jezus widząc, że rozumnie odpowiedział, rzekł do niego: «Niedaleko jesteś od królestwa Bożego». I już nikt więcej nie odważył się Go pytać.

Oto słowo Pańskie.

Kalendarz liturgiczny

Niedziela, 3 listopada — św. Marcin de Porrès, brat zakonny (1569-1639)

Poniedziałek, 4 listopada — św. Karol Boromeusz, kardynał (1538-1584)

Wtorek, 5 listopada — św. Elżbieta i św. Zachariasz — rodzice św. Jana Chrzciciela

Sroda, 6 listopada — św. Leonard z Limoges, laik, pustelnik (+ ok. 550)

Czwartek, 7 listopada — św. Willibrord, biskup (658-739) — św. Engelbert, biskup, męczennik (1185-1225).

Piątek, 8 listopada — św. Godfryd, biskup (1600 — 1115)

Sobota, 9 listopada — św. Teodor Studyta, kapłan (759-826).